

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena o. jedynego numeru kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz patlu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. patlu
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
w Częstochowie W Komornicki
w Będzinie „Janiszewski Stan.
w Brzezinach „Krzenieniewski Jul.
w Dąbrowie „Tomaszewski J.
w Łasku „Olszewski Hipolit
w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz
w Radomsku „Dziemienowicz i Goszczyński
w Rawie „H. Grabowski.

Wiadomości Bieżące.

— **Pożar.** W d. 16 b. m. o godzinie 9-tej rano w zabudowaniach domu Regiera, tuż przy szosie wolborskiej wybuchł pożar. Zaalarmowana straż przybyła na miejsce wypadku w komplecie i umiejscowiła ogień. Iskry jednak przeniosły się o jakie paręset kroków, na słomiany dach, jednej z sześciu w rzędzie stojących stodół i zapaliły go. Oddział 4-ty w jednej chwili ugasił ogień.

— **Latarnie.** We wrześniu r. b. ma się odbyć licytacja na oświetlenie 193 latarni miejskich w latach od 1890 do 92. — Czyby nareszcie przy tej sposobności Szanowna nasza municypalność nie raczyła postawić za warunek przedsiębiorcy, by choć zwykle rezerwuary na błyskawiczne zamienił, jeśli już w dalszym ciągu mamy się zadawać jedną latarnią na stu przeszło mieszkańców!.

— **Sezon martwy,** a raczej mówiąc po naszymu *ogórkowy* rozpoczął się na dobre. Pusto na ulicach, pusto na spacerach i w ogródkach. Każdy kto mógł wyjechał, by orzeźwić się świeżym wiejskim powietrzem, napoić wzrok zielenią łąk i widokiem dojrzałych łanów żyta i pszenicy. Głównie odfrunęła na wieś, do wód i kąpiel pleć piękna. Biali tylko murzyni siedzą za stolami biur i pracują, ciesząc się nadzieją, że może na rok przyszły...

— **O szkole sztygarów** w Dąbrowie z najwiarogodniejszego źródła dowiadujemy się, że otwarcie jej w najszczęśliwszym razie nastąpić może dopiero w październiku, gdyż lokal szkolny nie jest jeszcze odrestaurowany. Dowiadujemy się nadto, że dla uczniów, którzy do rzeczonej szkoły wstąpić zechcą z 4-ej klasy gimnazjalnej, wymagany będzie tylko egzamin weryfikacyjny z jęz. ruskiego i arytmetyki, w programie prawdopodobnie bardzo niewielkim. Ponieważ ostatnie dwie klasy szkoły dzielą się na dwa fakultety: górniczy i fabryczny, a w obu tych kierunkach brak jest zupełny uzdolnionych fachowo krajowców, kompetentni w tej mierze sądzą, że młodzieńcze kończący wzorowo szkołę sztygarów, śmiało, wprost z ławy szkolnej liczyć może na uposażenie nie niższe 600 rubli rocznie i dalszy awans. Ustawa szkoły obmyślana jest racjonalnie a uposażenie jej zupełnie wystarczające, co zaszczyt przynosi władzy górniczej. Wszystko to razem wzięte daje prawo rokować świetny rozwój nowemu naukowemu zakładowi.

— **Z Dąbrowy** donoszą „Kuryjer Warsz.”, że zarząd szkoły Sztygarów nie został dotąd wybrany.

— **Radomsk.** Dnia 17 b. m. o godzinie 1-ej w nocy przy ulicy Kaliskiej, w domu pani Winer wybuchł pożar. — Zapaliły się tam mianowicie komórki, w których mieściły się składy słomy. Jakim sposobem ogień powstał niewiadomo, dość, że w niepełna kwadrans kilka komórek stało w płomieniach. Straż ogniowa ograniczyła tylko działalność swoją na rozbieraniu stodół i ratowaniu frontowego domu parterowego z przyległą oficyną murywaną, w której się mieściły składy zboża. Większą część słomy z palących się komórek uratowano. Straty nieznaczne.

— **Burze.** W piątek dnia 12 lipca o godzinie 2-ej po południu w okolicy: Granica Sosnowiec szalała straszliwa burza z grzmotami, piorunami i orkanem. Na stacyi Granica dr. z. Iwangrodzko-Dąbrowskiej, uszkodził on kilka budynków. Porywał dachy, powyrywał okna i zburzył kominy. Na stacyi Wolbrom z rampy kolejowej zerwał dach i powywracał słupy telegraficzne. W Miechowie dach z budynku zerwany z belkami i kominami. Między Koluškami a Opoczmem słupy telegraficzne powywracane. W lasach, przez które pędził orkan mnóstwo drzew powywracanych i powyrywanych z korzeniami. W okolicy Olkusza zboże pokładzione zupełnie a w mieście spadło kilku piorunów. Naza jutrz w nocy, na 13 lipca o godz 1. i pół, zerwała się ponowna burza z mniejszym jak poprzednio wiatrem ale z większymi błyskawicami i grzmotami. Trwała blisko godzinę. Piorun uderzył w mieście w dom piętrowy, wpadł do kuchni lokatora, przebiegł jeden i drugi pokój, zatlił w kołysec poduszkę nie uszkodziwszy dziecka, przepełnił całe mieszkanie zapachem siarki i przeszedł na dół gdzie mieści się szynk właściciela domu, starozakonnego Langiera, tu rozbił beczki z okowitą i wznicił nadzwyczajny pożar, gdyż w szynku była znaczna ilość spirytualij. Przybyła natychmiast straż ogniowa ochotnicza zdążyła rodzinę mieszkającą nad szynkiem wynieść wraz z rzeczami większej wartości, bez żadnego szwanku. Ogień podsycany rozlewającym się trunkiem z pękających butelek, zniszczył sufit, drzwi, okna i wszystkie naczynia, dalszych następstw nie dopuszczono. Straty wynoszą około 600 rs. D. 14 znów w Sosnowcu uderzyło podczas burzy około 20 piorunów, jeden z nich kontuzjonował silnie dwoje młodych ludzi, inny odrzucił telegrafistę pełniącego służbę w dworcu towarowym do przeciwległej sciany, nie pozbawiwszy go jednak życia.

— **Koluški.** D. 14-go b. m., nad Koluškami przeciągnęła straszna nawałnica, trwająca od g. 8-ej do g. 9-ej rano. Dwiadzieścia piorunów w ciągu tej godziny spadło w samych Koluškach. Jeden z nich zabił na miejscu 12-tnią dziewczynkę, córkę wyrobnika, drugi zaś krowę na prze-

jeździe kolejowym. Nieuprzątnięte żyto ogromnie, podczas burzy, ucierpiało.

— **Nowe koleje.** Warszawskie biuro techniczne „Slawonia”, jak donosi „Dzienn. Łódz.”, rozpoczęło studia nad budową kolei wąskotorowej z Łodzi do Pabjanic. Wspomniane biuro przystąpiło także do studyjów nad kolejami: Łódzko-Zgierską i Łódzko-Obwodową, do której budowy ma przystąpić po zrzeczeniu się tego zamiaru przez drogę żelazną Fabryczno-Łódzką. Ze projektu te przyjdą stanowczo do skutku, należy przypuszczać, gdyż biuro „Slawonia”, oprócz znacznych kapitałów obrotowych posiada energicznych i doświadczonych w budowie kolei kierowników. Co do praktyczności kolei wąskotorowej, to ta prawie takie same oddaje usługi, jak zwykłe drogi żelazne; kosztu zaś budowy, zarządu i administracyi na kolejach wązko torowych, jak również taryfy przewozowe, są o wiele mniejsze. Najglówniejszem zaś udogodnieniem przy tych kolejach są platformy podjazdowe, na które całe wagony razem z zawartością przesuwane być mogą.

— **Nowy zakład.** Pani S., wdowa po szewcu, wprowadza w pozostałym po mężu warsztacie pierwszą w m. Łodzi nowość. Oto na praktykantów kunsztu szewskiego przyjmowane będą... same kobiety. Jedna z córek p. S. jest już wydoskonaloną w tym fachu i obecnie pełni funkcję starszego czeladnika w zakładzie. Zakład wyrabia wyłącznie obuwie damskie. Pierwszy ten krok u nas w sprawie równouprawnienia kobiet, w dziedzinie rzemiosł, godzien jest naśladowania.

— **Wystawa czasowa** spółki artystów Warszawskich, która niezłomnie powodzeniem cieszyła się w Łodzi i Radomiu otwartą została obecnie w Częstochowie i trwać ma do połowy września. O ile słyszeliśmy została ona dokompletowana znaczną ilością obrazów treści religijnej, między którymi wyróżniają się prace Mioduszewskiego, Mireckiego, Gersona, Szpadkowskiego i t. d. Cena dzieł sztuki ma być tak niską, że uboższe nawet kościoły będą w możności nabyć artystycznie odrobione kopie arcydzieł sztuki.

— **Sąd gminny** 2 okręgu powiatu brzezińskiego przeniesionym został ze wsi Wola Cyrusowa do wsi Niesułków.

— **Drogi żelazne.** Towarzystwo dr. żł. iwangrodzko-dąbrowskiej postanowiło wprowadzić specjalne pociągi zimowe do codziennego bezpośredniego przewozu węgla kamiennego z Sosnowca do Moskwy.

— **Bazar** przystroił wystawę ja należy i nęci ku sobie tych wszystkich, którzy w imię solidarności cisnąć się powinni do sklepów katolickich, pootwieranych w ostatnich czasach w naszym mieście. Bazar za główną swoją specjalność uważa bieliznę gotową, w którą też obficie jest zaopatrzony; nadto sprzedaje galanterję, materyjały

piśmienne i norymberszczynę. Właścicielom sklepu życzymy z całego serca powodzenia i pewni jesteśmy, że cała inteligentna część naszej publiki — popierać będzie dalej, jak dotąd popierała, niezliczne u nas ale sumiennie prowadzone sklepy chrześcijańskie.

— **Rozporządzenie.** Naczelnik gubernii wydał rozporządzenie; ażeby w ciągu 3-ch miesięcy licząc od d. 1 września r. b. wszystkie studnie tak w miastach, osadach, jak wsiach i pustkowiach istniejące, były stosownie do obowiązujących przepisów ocebrowane na wysokość trzech stóp. ros. (tokieć 1, cali 14 miary miejscowej) nad poziom; — z ostrzeżeniem, że w razie nie wykonania ścisłego tego przepisu, właściciele studzien pociągnięci zostaną do odpowiedzialności sądowej z mocy art. 124 ust. o karach przez Sędziów pokoju wymierzanych.

— **Uniwersytet warszawski** ogłasza konkurs na napisanie dzieła popularnego p. t. „Wzrostki wrodzajności roli”. Praca, przedawiona na powyższy temat, zawierając powinna w formie przystępnej dla ludu prostego odpowiedzi na następujące kwestyje: 1) rola pod względem geologicznym (mineralogicznym), chemicznym i fizycznym; 2) uprawa i użytkowanie roli; 3) jaki klimat i jaki grunt sprzyjają uprawie rozmaitych roślin pastewnych i zbożowych; 4) roślinność ziemi, jako wskazówka, że dany grunt odpowiedni jest do uprawy roślin pastewnych lub zbożowych.

Nagroda udzielona zostanie w ilości rs. 900 z zapisu Adama Chojackiego, Dzieło powinno być napisane w języku ruskim i przez poddanego ruskiego bądź to już wydrukowane, bądź też w rękopiśmie, napisane wyraźnie i nadesłane nie później, jak 30-go kwietnia 1891-go r. Wydanie nagrodzonej pracy w języku ruskim lub polskim pozostawia się uzucianiu autora.

— **Towarzystwo tatrzańskie** postanowiło w roku bieżącym zamiast wydawanego dotąd „Pamiętnika” dać członkom swoim tytułem premi kilka heliografur najpiękniejszych widoków tatrzańskich, które z biegiem lat utworzyć mają po książce „Album widoków tatrzańskich.” Jak się dowiadujemy, myśl ta przyjęta została z wielkim uznaniem przez członków Towarzystwa tatrzańkiego, którzy od dawna domagali się podobnego wydawnictwa.

— **Drogi żelazne.** Z Warszawy, jak piszą „Birz. Wied.” donoszą do zagranicznych gazet z kompetentnego źródła, że zgodnie z rozporządzeniem departamentu kolei żelaznych przy ministerjum skarbu, koleje żelazne warszawskiego okręgu, znajdujące się na prawym brzegu Wisły i otrzymujące węgiel z okręgu sosnowieckiego, obowiązane są odtąd przewozić potrzebną ilość węgla nie koleją warszawsko-wiedeńską, lecz gwarantowaną przez rząd Iwan-

grodzko-Dąbrowską. Jest to nowy, ciężki cios dla kolei warszawsko-wiedeńskiej, która corocznie miała z tego źródła około rs. 660,000 zysku.

Sprawy Ziemiańskie.

— **Śnieci** wydał świeżo broszurkę p. J. L. Jensen dyrektor biura Ceres w Kopenhadze—Celem broszurki jest wykazanie środków zaradczych przeciwko tej znanej ogólnie chorobie zbóż, i dowiedzenie, że najlepszym zapobiegawczym rozwojowi grybka środkami jest kilkakrotne zanurzenie ziarna w ogrzanej do 52°—54° centig wodzie, po uprzednim namoczeniu takowego. Autor twierdzi stanowczo, że procedura ta lepiej zabezpiecza zboże od śnieci niż znany powszechnie siarosan miedzi. Ciekawych szczegółów odsyłamy do owej broszurki noszącej tytuł „Le charbon des céréales par. J. L. Jensen.

× **Otwarcie** jarmarku na chmiel w Warszawie zapowiedziane zostało na dzień 25-ty września r. b. Jarmark trwać będzie dni 10. Instrukcja co do urządzenia jarmarku i inne przepisy odnośnie ogłoszone będą wkrótce.

Przemysł i Handel.

— **Przed tygodniem** bawił w Warszawie agent jeden z fabryk piór stalowych w Anglii, celem zbadania, czy i o ile założenie fabryki stalówek w Warszawie, byłoby dla przedsiębiorcy korzystne. Agent objaśnił interesowanych, iż uważa Warszawę za punkt bardzo dla założenia fabryki odpowiedni.

— **Popyt** na ruskie produkty krochmalne znacznie powiększył się w bieżącym lecie, jak donoszą „Nowosti”. Zapotrzebowania pochodzą głównie z Anglii.

— **„Nowoje Wremia”** dowiadyuje się że wśród maklerów zbożowych podniesiono kwestyję usunięcia z giełdy tych kupców 2-jej gildyi, którzy prowadząc operacje na własny rachunek, są rodzajem pośredników w tranzakcyjach zbożowych. Dziennik petersburski zwraca przytem uwagę, że kwestyja ta była wielokrotnie podnoszona, lecz bez rezultatu; sama ta sprawa dowodzi, że ustawa maklerów zbożowych posiada braki które domagają się uzupełnień.

— **„Birzew wiadomosti”** donoszą, że w Brukseli zorganizowało się stowarzyszenie kapitalistów, celem zakupu kopalni tow. francusko-włoskiej, hr. Renarda i von Kramsty w Dąbrowie górniczej. Do spółki wchodzi Ephrussi, zięć Rothschildów.

— **Bank górniczy.** Na zjeździe przedstawicieli górnictwa i fabryk żelaznych, mającym się odbyć niebawem będzie jak donosi „Kur. Warsz.” roztrząsany projekt utworzenia banku górniczego. Bank istniałby w Petersburgu, z filjami w miejscowościach ważniejszych pod względem przemysłu górniczego i żelaznego. Kapitał zakładowy projektowany, jest do 6 milionów rubli, w akcyjach po 250 rs., na które wszelako ma być na razie wpłaconem tylko 40% pozostałe zaś 60% w miarę potrzeby, lecz nie później jak w ciągu lat dwóch od daty rozpoczęcia

działań bankowych. Operacje banku mają się rozpaść na dwa oddziały: kredytu długoterminowego, na który przeznaczona będzie połowa kapitału zakładowego, rzeczywiście wpłaconego, druga zaś połowa służyć ma do celów operacyj handlowych. Kredyt długoterminowy opierać się ma na zastawie posiadłości górniczych i nieruchomości fabrycznych. Pożyczki wydawane będą w 45-letnich listach zastawnych, dających 6% rentę roczną. Amortyzacyja i opłata procentów od listów uskutecznią się ma półrocznymi spłatami po 3 1/2%. Posiadaczom listów, pomimo 6% renty, będzie nadto przyznany udział w dywidendzie, która ma się tworzyć przez odpisywanie corocznie 50% z czystych dochodów banku. Dział handlowy zawierać ma wszelkie operacje, uprawiane obecnie przez banki tego rodzaju, z tą tylko zmianą, iż weksle przyjmowane do dyskonta, wynikać mają ze stosunków górniczych i pozostających z nimi w łączności gałęzi przemysłu i handlu. Termin wekslowy nie może przenosić roku. Bank i jego filije będą się zajmowały za opłatą komisowego kupnem i sprzedażą produktów górniczych.

65

PODPALACZ.

powieść Piotra Sales

tłumaczyła

E. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

— Nie—powiedziała sobie;—albo nie grozi nam do jutra żadne niebezpieczeństwo i Gerald, wróciwszy do domu dowie się o śmierci Saint-Ermonda i ucieknie; albo też jest ono natychmiastowe i nie pomogę mu nic, narażając się sama. Łatwiej mi będzie przyjść mu z pomocą, jeśli zostanie wolną i bogatą. Dzisiaj jeszcze będę w Hawrze a jutro w Anglii.

Na stacyję Saint-Lazar —zawołała—i co koń wyskoczył!

Spokojna już zupełnie wysiadła przed dworcem i kupiła bilet na pociąg mieszany.

—Gdyby mnie ścigali, będą sędzić niezawodnie, że wyjechałam pospieszonym —pomyślała. Rozsiadła się wygodnie w wagonie i opuszczając Paryż przebiegła myślą życie jakie w nim wiodła.

—Niedolega! —szepnęła na myśl o Saint-Ermondzie.

Oto jedyny wyraz żalu, jakim żegnała człowieka, który dla jej miłości, aż do podłości się zniżył.

Ukofysana ruchem pociągu zasnęła wkrótce.

Zuzanna odzyskała nareszcie przytomność, nie miała przecież odwagi przeczytać listu.

Częstochowskie ni to—ni owo.

Gdy w „Kuryerze Warszawskim” wyczytałem o rwetesie z powodu przeprowadzek świętojańskich w Warszawie, o tłuczeniu na proszek fortepianów, dziurawieniu obrazów i innych jeszcze dziełach zniszczenia, pomyślałem sobie: jacy to gorączkowi ludzie w tej Warszawie! U nas w Częstochowie zupełnie inaczej: żadnego gwałtu, najdrobniejszego rwetesu, cicho, glucho, usypiająco glucho.

Jedni utrzymują, że ostateczny termin przewlekania, chciałem powiedzieć — przeprowadzki, przypada 13-go; drudzy opowiadają, że służy im jeszcze prawo gnieźdzenia się do 21-go (nowe prawo w starym stylu), a wszyscy siedzą jak u Pana Boga za piecem, kiwają się à la Mikado, a dla podtrzymania konwersacyi rzucają sobie od czasu do czasu (przy spotkaniu się przypadkowym w alejach) pytania z Ollendorfa: np. czy młodszy brat doktora mieszka jeszcze w starym mieszkaniu swego przyjaciela, czy też już w nowym naszego sąsiada? I znów się kiwają—i tak dalej, aż do 26-go, do 8-go Jakuba. Zresztą wszystko jedno, bo po świętym Jakobie także będziemy się... kiwać!

Choć złośliwi utrzymują, iż Częstochowa jest takim partykularzem, że nawet zepsutem powietrzem pochwalić się nie może, jednak mania villegiaturosa niejednego

z murów miejskich wypędziła „letnika”.

Najwiarogodniejszym świadectwem ogórkowo-martwych pustek są nasze znane aleje, owo *corso* nadobnych cór i poważnych matek Częstochowy, rozumie się, w sezonie... żywym.

Nadmieniam nawiasowo, że pod sezonem żywym rozumiem ten czas, w którym „wypada” jeszcze być w mieście.

Nie przewidział snuć tej częstochowskiej martwoty dyrektor chóru śpiewaków p. Niemrodow, skoro nie wahał się osiedlić ze swym towarzystwem w jednym z tutejszych ogródków. Nie nie pomaga zniżenie cen, siła na afiszach obietnic—słuchaczów jak nie było tak niema.

Mularze za to i pacykarze wszelacy na brak roboty uskarżać się nie mogą, bo kamieniczników naszych napadła znów manja dziurawienia domów. Dziury na drzwi i wystawy sklepowe robią się na gwałt. Nowe kramy i kramiki wyrastają, jak grzyby po deszczu.

Domysłasz się zapewne, cierpliwy czytelniku, że nowe te „posterunki” równie jak i dawne, zajmą przemyślni synowie Izraela. A „my”? „My”? to jest tak: ja robię ploteczki, ty narzekasz na „ciężkie czasy”, on czytuje gorliwie „Rolę”, wy wzdychacie, one myślą o niebieskich migdałach, i... kiwają się. Oto i wszystko, co „my” robimy.

Zresztą przecież państwo już z historyi wiecie, że „my” to znaczy: ja sobie, ty sobie, on sobie, wy sobie, oni sobie.

A, przepraszam! zapomniałem: jest sprawa w której jedynomyślnie działamy, tak jest: „my” narzekamy (wszyscy bez wyjątku) na kurz w alejach!

Kurz bo też to piramidalny, a przy najmniejszym wietrze afrykański przypomina Samum. Nie tylko narzekamy, ale i fykamy ten kurz. Trzeba jednak przyznać ojcynom miasta, że w subtelnej dbałości o płuca nasze, polecili, „stróżom” polewać ulice (na dobitny rozkaz policyi).

Stróże to ludek dobry, posłuszny, wzięby się to tam i polewano, ale cóż, kiedy to w Częstochowie stróż najczęściej jest zarazem i pastuchem lub furmanem, a 50% ojcymów nawet się bez nich obchodzi. Tak tedy przed jednym domem obleje cię, miły przechodniu, taki „stróż” całem wiadrem, i jeszcze nie wyschniesz dokładnie, gdy cię przed innym taka niespodzianka spotka.

Trudno wreszcie brać za złe stróżom, że niechętnie szafują wodą na polewanie ulic i oblewanie przechodniów, boć woda to dla wielu z nich jedyne źródło życia.

Jakto, spytacie, „woda źródło życia”?

A tak. Niejeden z tych biedaków za całe wynagrodzenie ma prawo pobierania stałego podatku od czerpiących ze studni podwórzowej wodę. Nie wielkie to muszą być dochody, skoro kamienicznicy nie dzielą się już niemi ze swemi niewolnikami.

Znam stróża wielkiego domu (własność niewielkiego kupca), który za czerpanie ze studni po złotówce miesięcznie od jednej pobiera sługi. Ileż to sług musiałoby czer-

Wypytywała woźnicę o każde słowo ojca i co chwila powtarzała z niedowierzaniem.

— Niel., to być nie może!

Służący patrzeli na nią w osłupieniu, nie rozumiejąc zupełnie.

Nareszcie przeczytała list.

— Oh! spieszymy!—zawołała — spieszymy. Może przybędę jeszcze na czas, może go jeszcze wyrwę śmierci i będzie żył mój ojciec! Czy konie zaprzężone?—spytała zwracając się do woźnicy.

— Powóz stoi przed bramą.

— A więc jadę natychmiast, biegnę do niego.

— Nie znajdzie go pani—zawołał służący, biegnąc za nią ze schodów.—Pan nie powiedział zupełnie, gdzie się udaje i wydawał mi się bardzo szczęśliwy i zadowolony.

— Do Saint-Denis! Prędzej! Co koń wyskoczył!

Około trzeciej powróciła do Malsheres. W Saint-Denis nieczego się nie dowiedziała; Jan Malais powiedział jej tylko, że nigdy nie widział jeszcze ojca jej w tak dobrym humorze. W salonie zastała już jakiegoś pana który na nią czekał.

— Czy mam zaszczyt mówić z panną de Saint-Ermond?—zapytał.

— Tak panie.

— Czy nie mogłaby mi pani powiedzieć, gdzie jest jej ojciec.

— Ależ ja go właśnie szukam na wszystkie strony... Szaleję z niepokojem.

— Trzeba go jednak koniecznie odszukać—powiedział nieznajomy. — Pan prokurator przysłał mnie po to, bym go prosił o natychmiastowe stawienie się w pałacu sprawiedliwości.

Na twarzy Zuzanny odbił się bolesny niepokój. A więc w istocie groziła mu hańba? Więc przed nią uciekał?..

— Czego chcą od mego ojca?—spytała.

— Nie umiem pani tego powiedzieć. Wiem tylko, że chodzi o sprawę wielkiej wagi i że obecność jej ojca jest tam koniecznie potrzebna. To też pozwoli pani, że poczekam tu na jego powrót?

W tej chwili lokaj wprowadził do salonu urzędnika kolei, który stanął nieśmiało przed Zuzanną.

— Co się stało?—zawołała Zuzanna, drżąc cała.

pać wodę z owej studni, aby te złotówki na chleb dla bladoliczych wystarczyły dzieci?

Stróżo! życzę wam, aby czysta woda przynosiła waszym dzieciom w udziale choćby dziesiątą część tego, co jeden dziennik warszawski od swych przedpłatników za mętną pobiera wodę. Panowie kamienicznicy! dla was to jest fraszka, im idzie o... życie!

Przypuszczam, że i redaktorowi „Tygodnia” również idzie o życie, a chociaż na razie życiu temu nic nie zagraża, nie można jednak tego powiedzieć o niedalekiej przyszłości.

Złe wieści zwiastują wam zacny Redaktorzel Maluczko, a ujrzycie groźnego współzawodnika. Wasz „Tydzień” niebawem stanie do zapasów już nie ze s. p. „Kartką Ogłoszeń” ale z gazetą, z prawdziwą gazetą.

Wprawdzie owa gazeta nie wyszła jeszcze ze sfery projektów, ale projekt ten nie długo ukazać się wam może w postaci zadrukowanej bibuły. Bo zważcie tylko, co już zrobiono: wybrało się tytuł (to jeszcze tajemnica), zapewniono się, że na gruncie jest już wiele rzeczy gotowych, (drukarnia, papiernia i moc farby) a niezbędnych do wydawania gazety, czegoż więc jeszcze brakuje? nakłady, redaktora (reporterzy znajdują się no i... koncesyi. Skoro te bagatele również obloką się w ciało, co będzie?

Czuwajcie więc, bo nie wiecie dnia, ani godziny!

Zóraw.

— Wszak... wszak tutaj mieszkał pan de Saint-Ermond?—wyjąknął nareszcie.

— Tak... a więc?

— Prawdopodobnie to on — w paltocie znaleziono jego bilety wizytowe...

— Co to ma znaczyć?... Kończ pan prędzej.

— Pani... nieszczęśliwy ten człowiek spadł z platformy wagonu pod koła biegnącego z przeciwnej strony kuryjera... i...

— Oh! Boże!..—Zuzanna wybuchnęła płaczem.

— I zabił się—dokończył urzędnik.

Zuzanna zapanowała w jednej chwili nad sobą.

— Gdzie on jest?—spytała.

— Na dworcu dotąd... Przesłano mnie tu, bym uprzedził...

— Jadę natychmiast do niego; proszę ze mną—powiedziała.

Bądź pan łaskaw — dodała zwracając się do urzędnika prokuratury—powiedzieć komu należy, że gdyby w braku mego ojca sąd moich zeznań potrzebował, znajdzie mnie przy jego zwłokach.

Z dziką energią opuściła mieszkanie, zeszła na dół i wsiadła do oczekującego ją powozu wraz z człowiekiem, który jej tę żalobną wieść przyniósł.

— Na dworzec północny!

Urzędnik prokuratury zbyt wielu już tego rodzaju wypadków był świadkiem, by jedno więcej samobójstwo mogło go wzruszyć.

— Uprości to wielce sprawę—pomyślał—Ale co to narobi hałasu w Paryżu!.. Do- rożka, do pałacu sprawiedliwości!

Przybywszy na miejsce, przebiegł szybko salę „des pas perdus” i wszedł do gabinetu prokuratora.

— Cóż?.. Nie zastałeś go pan — zapytano.

— Pan de Saint-Ermond odebrał sobie życie—odrzekł urzędnik.

Jednocześnie przyniesiono list, który Saint-Ermond pisał przed śmiercią do prokuratora.

— W istocie, donosi mi właśnie o swoim postanowieniu.—Czyś go pan widział?

— Nie, ale przy mnie zawiadomiono o nieszczęściu jego córki. Rzucił się pod koła pociągu.

Sędziowie i prokurator popatrzyli na siebie gniewnie. W duszy każdy z nich rad był zrzucić z siebie odpowiedzialność za straszną omyłkę, którą popełnili. Prokurator nareszcie sformułował wstrząsające nim uczucia.

— Bardzo niemiła sprawa! — mruknął — bardzo niemiła!..

Sędziowie skinęli potakująco głowami.

— Teraz wszystko się wyjaśnia—ciągnął dalej prokurator.—Gdybyśmy mieli jeszcze jakie wątpliwości, nikną one wobec ucieczki rosyjanina i samobójstwa Saint-Ermonda. trzeba raz zakończyć tę nieszczęsną sprawę, a że niemało czasu słuchać każdego po szczególe wprowadzić tu wszystkich.

W chwilę później wchodzili do gabinetu prokuratora: Gerald, Paszarow, Michał, Marcin i Julija. Otoczyli ich policjanci; za nimi, wolni już, postępowali Bernier i pani Thomerin

Siadajcie — rzekł prokurator.—Przed ostatecznym załatwieniem sprawy przagnąłem rozmówić się z panem de Saint-Ermond, którego zeznania doniosłe mogły mieć znaczenie... Dowiaduję się w tej chwili, że sobie życie odebrał.

— Boże mój!—zawołał Michał — Teraz rozumiem już jego ostatnie wyrazy.

— Więc się pan z nim widziałes?

— Tak panie prokuratorze. Wiedziony uczuciem, które powiniens pan zrozumieć chciałem uprzedzić dawnego mego chlebodawcę o grożącym mu niebezpieczeństwie. Chciałem, by miał czas uciec, bo nie on jest w tej sprawie najwinniejszy. Śmierć jego jest ciężkim dla mnie ciosem.

— Oto list, który napisał do mnie przed zgonem — rzekł prokurator—przeczytaj go pan proszę.

Marcin przeczytał ze wzruszeniem wyznanie Saint-Ermonda.

— Słuchamy pana, panie Thomerin— rzekł prokurator. (d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

□ **Poczta londyńska** słynie jak wiadomo z sumiennosci i dbalosci. Dzienniki donoszą teraz, że doręczyła ona list dziecięcą nakreślony ręką, którego adres w całej swej osnowie brzmiał: „Kochanej Mamusi w Londynie”. Rzecz prosta: Najpierw docieczono w jakim adres pisany języku, odczytano na stemplu nazwisko małej stacyi, skąd list był wysłany, zapytywano potem w kółkach polaków o kobietę odbierającą listy z owych stron i mającą małe dziecko, aż wreszcie w trzecim czy czwartym kółku podał ktoś wskazówkę, po której można było adresantkę odszukać.

□ **Ostatniemi czasy** powstała w Anglii nowa sekta religijna, odrzucająca pomoc lekarską, w najgroźniejszych nawet wypadkach; sekta ta ratunku na wszelkie choroby szuka jedynie w modlitwie.

□ **Zmyślność świni.** Ciekawy przykład zmyślności świni, nie odznaczającej się wogóle, jak wiadomo, zbyt dużą inteligencją, przytacza pewien autor. Na pokładzie okrętu podczas dalekiej morskiej podróży znajdowały się świnka i pies. Zwierzęta te żyły w wielkiej przyjaźni, obcując ciągle ze sobą. Pewna tylko okoliczność zakłócała to przykladne pożyście. Oto na pokładzie była do rozporządzenia na nocleg jedna tylko buda, która zwykle dostawała się zrzecznieszemu inna primi occupantis. Pewnego razu podczas silnej fali, świnka nie czując się zbyt bezpieczną na pokładzie chciała się dostać do budy. Spóźniła się jednak nieboraczka. Miejsze już było zajęte przez psa, który niewiele sobie robił z melancholijnego pokwikiwania towarzyszyki i zajętego miejsca ustąpić ani myślał. Wtedy świnka uciekała się do fortelu, przysunęła do budy miskę cynową, z której zwierzęta zwykle jadły i zagłębiła w nią ryj z głosem mlaskaniem. Pies nie mógł długo znieść cierpliwie tego widoku, wyłaził z budy i zbliżył się do miski. Świnka na to tylko czekała i zanim pies zdolał się zorientować jak haniebnie w pole wywidziony został, już siedziała w budzie.

□ **Stare gazety, jako przedmiot handlu.** Od niedawnego czasu w Londynie i Nowym Jorku zaczęto prowadzić handel starymi gazetami i wydawnictwami periodycznymi nie tylko pod postacią makulatury, jak się to u nas dzieje. Często w gazetach spotykamy się z artykułami mającymi nie tył o przelotne znaczenie dla chwili obecnej. W większości wypadków wiedza i praca, włożone w te artykuły nie przynoszą należytej korzyści z powodu efemerycznego charakteru pisma, w którym prace te pomieszczone zostały.

Otóż praktyczni Anglicy i Amerykanie wynaleźli przeciwko temu środek zaradczy. Założono odpowiednie kantory, gdzie każdy pragnący otrzymać wyinki z gazet, odnoszące się do zajmującej go kwestyi może je prenumerować za niewielką opłatą. Niezawodnie od osiągnięcia powyższej przytoczonego celu utrzymuje się tą drogą niemała oszczędność czasu i pieniędzy; całej tej operacyi nie można odmówić racyi bytu, zwłaszcza w krajach, gdzie czas jest synonimem pieniędzy.

 Poleca się **pierszorzedny a tani Hotel Angielski w m. Czestochowie** w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

— **Kuch pociągów** drogi żelaznej na stacyi Piotrków na sezon zimowy 1899 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	43	popołnoey.
" " " " odchodzi	12	48	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	52	przed połudn
" " " " odchodzi	10	—	
Osobowy (3 klasy) przych.	3	40	po południu
" " " " odchodzi	3	52	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	42	po północy
" " " " odchodzi	2	47	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	59	po południu
" " " " odchodzi	6	11	
Osobowy (3 klasy) przych.	1	54	po południu
" " " " odchodzi	2	4	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	6	20	rano
Przychodzi z Warszawy	10	25	wieczorem

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 3 (15) października w sądzie okręgowym piotrkowskim, na sprzedaż następujących dóbr ziemskich: 1) Potoki lit. A i B w p-cie Łaskim, od sumy ra. 20,000;—2) Wola-Bykowska w p-cie piotrkowskim od sumy ra. 22,000;—3) osada Młynarska Glinnik lit. A B i C, w powiecie brzezińskim od sumy ra. 6,000;—i 4) części majątku Kał w p-cie brzezińskim należącej do Rocha Wojciechowskiego od sumy rs. 950.

— 20 września (2 października) w sądzie zjazdowym okręgu I w Piotrkowie, na sprzedaż następujących nieruchomości: 1) w m. Piotrkowie przy placu Maryińskim (Stary Rynek) pod № 4 położonej, do Małż-Sieradzkiej należącej, od sumy rs. 10,000 i niżej;—i 2) w osadzie Nowe-miasto pod № 107 położonej, po zmarłym Maneli Bergerze pozostałej, od sumy rs. 500 i niżej.

— 25 września (7 października) w sądzie zjazdowym okręgu III w Łodzi na sprzedaż następujących nieruchomości: 1) w m. Zgierzu przy rogu ulic Zielonej i Ogrodowej pod № 107 położonej od sumy rs. 3,200;—2) w m. Łodzi przy ulicy piotrkowskiej pod № 251 położonej, od sumy rs. 40,000 —i 3) w m. Łodzi przy ulicy piotrkowskiej pod № 544 położonej, od sumy rs. 25,000.

— 4 (16) października, w tymż sądzie zjazdowym na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy Górnym rynku pod № 630 położonej, od sumy rs. 14,000.

— 10 (22) lipca w rządzie gubernialnym piotrkowskim, na dodatkowe roboty przy konserwacji dróg bitych I rzędu w powiecie piotrkowskim w r. 1889, od sumy rs. 3367 k. 78.

— 25 lipca (6 sierpnia) w magistracie m. Piotrkowa, powtórna licytacja na entrepryz; oświetlenia 193 latarni miejskich w latach 1890/92.

— 4 (16) września na Stacji Drogi Żel. War. Wiedeńskiej w Sosnowcu, na sprzedaż 1219 pudów grochu.

Sprawozdania z targu zbożowego.

Łódź dnia 17 lipca 1889 r.

Na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 100 korey po rs. 6 kop. 50, 200 korey po rs. 6 kop. 40; 500 korey po rs. 6 kop. 30, 100 korey po rs. 6 kop. 15, żyta 200 korey po rs. 4 kop. 10 i owsa 1,800 korey po rs. 3 kop. 25 do rs. 3 kop. 50 za korzec.

Na Starym Rynku sprzedano: pszenicy 300 korey po rs. 6 kop. 25 do rs. 6 kop. 50, żyta 200 korey od rs. 4 kop. 80 do rs. 4 kop. 90 za korzec. Żyta z tegorocznych zbiorów dowieziono około 50 korey i sprzedano po rs. 5 do rs. 5 kop. 50 korzec.

Siano po rs. 1 kop. 15 do rs. 1 kop. 20, koniezyzna po rs. 1 kop. 30, słoma po rs. 1 kop. 30 do rs. 1 kop. 40 za centnar.

Popyt na zboże bardzo dobry.

(„Dzien. Łódz.”)

O G Ł O S Z E N I A

SKŁAD SUKNA I KORTÓW

oraz

MAGAZYN

UBIORÓW MĘZKICH

KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

przeniesiony został w dniu 1-go Lipca do domu W-go Kańskiego wprost cerkwi.

Świeżo zaopatrzony został w wielką ofitę materjałów męzkich i damskich oraz gotowych ubiorów, po cenach możliwie przystępnych.

(7—3)



DYREKCYJA DRÓG ŻELAZNYCH

Warsz.-Wiedeńskiej i Warsz.-Bydgoskiej

podaje do wiadomości, iż na zasadzie § 90 ogólnej ustawy dla dróg rossyjskich, w d. 4 (16) września r. b., o godzinie 10 rano, w ekspedycyi stacyi Sosnowice, zostanie dopełnioną przez publiczną licytację sprzedaż 2 transportów grochu, wagi 1219³⁵ pudów, przybyłych w dniu 2 (14) kwietnia r. b. ze stacyi Kowno do Sosnowic, za dowodami 22 i 4293 i dotąd nie wykupionych.

(3—2)

Niniejszem mam honor podać do wiadomości publicznej iż mając powierzoną sobie

agenturę Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia

na miasto Petróków i ościenne powiaty, przyjmuję dla tegoż Towarzystwa deklaracje do ubezpieczeń ogniowych wszelkiego rodzaju, tudzież potrzebnych informacji udzielam jestem gotów w mieszkaniu mojem w domu W-go Spana każdodziennie do godziny 10-ej z rana i od godziny 3-ej po południu.

(3—2)

A. Kożuchowski.

KSIĘGARNIA

F. JĘDRZEJEWICZA

egzystująca od lat 10-ciu przy rogu placu Aleksandryjskiego, w domu W-go Strzeleckiego z d. 17 b. m. przeniesioną została na drugi róg tegoż samego domu, vis à vis sklepu W-ego Rakowskiego.

(2—1)

DO WYDZIERŻAWIENIA

FOLWARK

na lat 6, na korzystnych warunkach. Kapitału potrzeba ra. 3000. Bliższa wiadomość w Bedakeji „Tygodnia”

(3—1)

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność że mój

Zakład Felczerski

z razurą egzystujący od 1880 roku w domu W-go D-ra Rontalera przeniesiony został w dniu 1/13 b. m. do domu W-go Spana. Z uszanowaniem.

Władysław Ratojewski

(3—2)

Stanisław Boduszynski

Adwokat Przysięgły

z dniem 1 lipca 1889 r. zamieszkał stale w Warszawie, ulica Chmielna № 33, — jako obrońca przy Izbie Sądowej Warszawskiej.

(3—3)

DYREKCYJA DRÓG ŻELAZNYCH

Warsz.-Wiedeńskiej i Warsz.-Bydgoskiej

podaje do wiadomości, iż na zasadzie §§. 40 i 90 Ogólnej Ustawy dla dróg ruskich, począwszy od dnia 9 (21) października r. b. i dni następnych, o godzinie 10 z rana, w magazynie towarów zaległych na stacyi Warszawa, sprzedawane będą przez publiczną licytację towary i bagaże, przybyłe na stacje obu dróg żelaznych do dnia 18 (30) czerwca r. b. włącznie i dotąd przez adresatów nie odebrano.

Wykaz pomienionych przedmiotów, począwszy od dnia 11 (23) września r. b., codziennie może być przejrzany w godzinach biurowych w Wydziale Służby Ekspedycyjnej dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

W końcu Dyrekcja nadmienia, — że towary, zakwalifikowane na licytację, mogą być przez właścicieli odbierane tylko do dnia 1 (13) października roku bieżącego.

(3—1)

Szkoła 4-o klasowa prywatna miejska męzka w m. Sieradzu

Podaje do wiadomości osób interesowanych, że zapis nowowstępujących odbywać się będzie od dnia 3 (15) lipca po dzień 13 (25) sierpnia, codziennie oprócz świąt i dni galowych w kancelaryi rzeczonyj szkoły od 10—12 godziny przed południem. Do dnia przeto 13 (25) sierpnia, nowowstępujący powinni złożyć w kancelaryi szkoły: metryki, świadectwa szczepienia ospy i świadectwa pochodzenia. Dnia 14 (26) sierpnia o godz. 9-ej rano, rozpoczną się egzamina jak nowowstępujących tak i promowanych warunkowo uczni szkoły i trwać będą do dnia 22 sierpnia (3 września).

Dnia 23 sierpnia (4 września) o godz. 10 rano uczniowie szkoły i nowo przyjęci, obowiązani są zebrać się w klasach rzeczonyj szkoły, z kądem udadzą się razem z nauczycielem na nabożeństwo do kościoła.

Lekcje rozpoczyna się d. 24 sierpnia (5 września) o godzinie 8^{1/2} rano

Przełożony szkoły

H. NIEDZIAŁKOWSKI.

Przy niniejszem mam zaszczyt podać do wiadomości WW-ch Rodziców i Opiekunów uczni Szkoły Sieradzkiej, że z początkiem roku szkolnego 1889/90 przyjmuję uczni na stancję; korepet, cyje i konserwacyja niemiecka, na żądanie na miejscu.

(R. 7136) (3—1)

H. Niedziałkowski.

KOŃ KARY

wierzehowie, do sprzedania. Wiadomość u Stągreta Stanisława w gmachu Sądu Okręgowego.

(3—2)

Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych

grubych 240 zł. 85 k.

Korzec węgla kamiennych

grubych na skrzynie 10

korcowe, zamknięte (przez

Magistrat Warszawski

ostemplowane) 83 k.

Pud koks (korzec 4 pudy) . 30 k.

Korzec węgla drzewnych . 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła

się w koszach półkorcowych

wagi 130 zł. (13—7)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Pocztę

Karety, Powozy, Bryki, Konie

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 7 powieści p. t. „Lord Utwater” przez J. R. Harwood przekład z Angielskiego.

miłości.
Crumlingham, a syn jego dziedziczył ojcowskie jego
Stary Morgan speczywał w podziemiu kościoła
której ojcowie ich dopłynęli do celu.
kierować w dalszym ciągu z powodzeniem łodzią, na
dziedziczą gieniusz ojcowski; rzadko kiedy potrafił
uczonych, polityków czy wojskowych, rzadko kiedy
Synowie wielkich ludzi, przemysłowców, poetów

i nie pisał się do dostojestw ani też naszczytów.
wity i skromny, ale dzwigał wesoło swoje złote jarzmo
zyskości ojcowskiego charakteru. Był niezłoty, pra-
dnak William nie odziedziczył nie z energii i sprę-
mych zasadach jakimi kierował się w życiu. A je-
dorobli się majątku a syna wychowywał w tych sa-
imieniu żadna nigdy nie powstała szkaza. Własną pracę
wiekami obrzytniej pracy i energii. Na dobrem jego
kapitałów i przedsiębiorstw. Stary Morgan był zło-
prostego robotnika został panem niezliczonych dóbr,
bohatera motyki, co w bawelianej bluzie potrafił z
ki milionowej fortunie, pozostawionej mu przez ojc-
się, że każde pragnienie swoje mógł zadowolić dzie-
zaczarowanej krajiny dostojestw i naszczytów—zdawało
liam Morgan. Bogactwo jego otwierało mu drzwi do
W wyjątkowym położeniu znajdował się też Wi-
miłości.

zamieszkiwał w zamku, lecz w hotelu Regenta w
roneta, który podług dawnej przysięgi zrywał nie
miejsce zajmował William Morgan, przysięży zięc ba-
Londyńskiego towarzystwa. Pomiedzy nimi pierwsze
Goście obecni w Shelton stanowili śmietankę

— 54 —

szczerym i nie rozbudzać w tobie próżnych marzeń.
zniweczyc wszystkie twoje nadzieje, wole jednak być
— Dość już tego, Marsh! Przyszło mi, iż muszę
stem tego pewny.
skażesz praktykę w Londynie, a że mieć ją będzie je-
okę. Dam rewers i oddam dług co do grosza, poz-
jako podarunku, Bron Boze!... proszę tylko o poz-
szeni tyle, co dziś 6000. Nie żądam tych pieniędzy
skane wówczas sześćset funtów znaczyły dla jego kie-
tylko Johnem Carnakiem, a nie parzem Anglii!... Uzy-
czam jedną pokładam nadzieję. Wówczas był on
niatego mego opiekuna, któremu wszystko zawdzię-
pamięć wyuczona lekcyję.— W szeszdobliwości wspa-
dzie — wypowiedział jednym tchem Marsh, jakby na
— Na ciebie właśnie liczę, co do tego Milior-
niedzy?

ba, wszystko to kosztujel.. Zkąd na to wezmiesz pie-
krwią.—Bardzo dobrze, lecz powoziki, mieszkanie służ-
nieprawdaz?— dodał Ulswater z nieporównaną zimną
— Może nawet lekarzem dworu lub baronetem,
wiekiem.

rzucilibym butelkę oknem i został poważnym czło-
bym się na zawsze wódki. Tak Milordzie! — wy-
wdomom skandaliczne powinki. Oh! wtedy wyrzekł-
mąym powozikiem, opowiadając starym bogatym
a jednak mają powódzenie. W stolicy jeździłbym
ze wielu moich kolegów nie dorównywa mi nauką,
dobrze w Londynie jak tutaj stawiać dyagnozę; sądę,
nym lekarzem. Posiadam dyplom, a potrafię równie
ezegzdy nie miał się tam osiedlić?.. Jestem zdoł-

— 51 —

— 50 —

kończyć życie. Ha! ha! ha! Milordzie!.. bardzo ci
jestem obowiązany!.. bardzo...

Nędznik zatarł ręce zgrzytając zębami. Ulswater
zbladł jak ściana, nie z bojaźni jednak.

— Idjota!.. I on ośmiela się mi ubliżać... tu... w
tym domu...

Mówiąc to — spojrzął ku oknu i jak lew rzu-
cił się ku nędznikowi... Zapanował przeciw nad
sobą. Marsh również spojrzął na okno, było ono o-
twarte. Na dworze panowała cisza zupełna, prze-
rywana zaledwie powiewem lekkiego wiatru, muska-
jącego piaszczyste wybrzeże. Na błękitnem niebie
przesuwały się zwolna obłoki; pod oknem, prostopa-
dle ścięty cypel wysokiej skały sterczał nad przepa-
ścią straszliwą.

Marsh zdawał się czytać w myśli Ulswatera i
zbladł z przerażenia.

— Przebacz! przebacz Milordzie! — zawołał
drżąc całym.

John Carnak rzucił wzrokiem pogardy na nę-
dznika.

— Zbyt długo przeciąga się nasza rozmowa i
lady Henryka musi być zdziwioną. Nie powinienes
był przychodzić tu, Marsh, a teraz powiedz, czego
żądaś?

— Nie mogę żyć dłużej w Shelton!.. Nie wy-
starcza mi tu nawet na papier do pisania recept. Za
parę dni sprzedadzą moje rzeczy. Chcę ztąd wyje-
chać.

— Dokąd się zamierzasz udać?

— Do Londynu. Dziwi cię to Milordzie? Dla-

— 55 —

Szczesny Morgan, bo takie mu imię nadano w Eton,
miał w rysach cokolwiek podobieństwa do Ruty, choć
twarz biednej kobiety była piękna, młodego chłopca zaś
nieodznaczała się bynajmniej urodą. Podobieństwo to
polegało na wyrazie smutku i przygnębienia, malującego
się w równym stopniu na twarzach obojga rodzeństwa.

Młody, zdrowy, bajecznie bogaty, poszukiwany z
tego powodu i psuty przez towarzystwo, narzeczony
najpiękniejszego w Anglii dziewczęcia, Wilian Mergan
szedł chmurny i gniewny prawie z zajmowanego przez
siebie w Schelton hotelu do zamku w którym ukocha-
na przezeń przebywała kobieta.

ROZDZIAŁ X.

Na gazonie.

Mysłał o małżeństwie.

Nie wątpił o swej dla Flory miłości. Niestety
był jej zbyt może pewnym. Była to jego pierwsza i
prawdziwa miłość; a przy swem trochę zinnem uspo-
sobieniu, niesmiałości i braku pewności siebie, było
to dla niego rzeczą zupełnie nową czuć, że myśl i
wspomnienie o tej cudownej istocie tak ściśle były z
jego życiem związane. Przerażała go prawie siła i
gwałtowność tego uczucia. Czyżby przeczuwał, że
małżeństwo jego, tak gorąco upragnione, mogło być
błędem z jego strony. Czy nie było to nad jego siły
zostać towarzyszem, przewodnikiem, najlepszym przy-
jacielem i kierownikiem tak rozumnego, a tak żywą
wyobraźnią obdarzonego dziewczęcia jak Flora Ha-